

MAŁGORZATA
STREKOWSKA-ZAREMBA

DETEKTYW
KEFIREK

I PIERWSZY
TRUP



RIP



MAKGORZATA STREKOWSKA-ZAREMBA

(ur. 1960)

pisarka, autorka podręczników, dziennikarka.
Od 2008 roku członek zarządu Oddziału Warszawskiego
Stowarzyszenia Pisarzy Polskich; należy również
do Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Polskiej Sekcji IBBY.
Laureatka m.in. Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego
za powieść *Abecelki i duch Bursztynowego Domu* (2003).
Ostatnio wydała książki *Złodziejże snów* (2008) oraz
Filipek i rodzina (2010); ta pierwsza została wpisana
na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej.
Detektyw Kefirek i pierwszy trup to dalszy ciąg
przygód bohatera książki *Detektyw Kefirek
na tropie kościotrupa* (W.A.B. 2010)

w serii z kotem ukazały się m.in.



Anna Dale
Tajna agentka Dawn

Franklin W. Dixon
Bracia Hardy. Śmiertelne niebezpieczeństwo
Bracia Hardy. W oparach szaleństwa
Bracia Hardy. Śledztwo na promenadzie

Karen Karbo
Minerva Clark na tropie
Minerva Clark schodzi na psy
Minerva Clark traci ducha

Sophie de Mullenheim
FBI i dziewięć kocich żywotów

Marcin Pałasz
Dziwne przypadki Ferdynanda Szkodnika

Dariusz Rekosz
Czarny Maciek i wenecki starodruk

Christopher Russell
Szybki Jack i krwawy gabinet

w przygotowaniu:

Dariusz Rekosz
Czarny Maciek i wieża śmierci

MAŁGORZATA
STREKOWSKA-ZAREMBA

DETEKTYW KEFIREK



I PIERWSZY TRUP

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie I
Warszawa 2011



I NIEDZIELA

W skrócie jest tak: ja chcę zostać detektywem, mam trupa, a obok mnie mieszka podejrzany o udział w morderstwie! Obłąd w ciapki, no nie?

Jestem wybrańcem losu!

Aha, zawsze grzeczny Dominiczek mnie naśladowuje, więc trup jest też jego. Ale on chce rozwiązać zagadkę morderstwa trupa, badając psie kupy, więc nie stanowi dla mnie żadnej konkurencji.

Przepraszam, tłumaczę niezbyt precyzyjnie, to z tej tam – ekscytacji! Oczywiście nie trup został zamordowany, tylko człowiek, który teraz jest trupem.

I jeszcze jedno, zamieszany w morderstwo uważa, że tylko ja mogę udowodnić jego niewinność. A wszystko dlatego, że parę razy wdepnąłem w psią kupę.

Przecież to jakiś megaobłąd!

Czy w efekcie mojego śledztwa podejrzany o udział w morderstwie zostanie uniewinniony,



tego nie wiem. Chociaż ze względu na basseta Olusia wolałbym oczyścić podejrzanego z zarzutów, bo jeśli pójdzie siedzieć, to ja będę musiał się zajmować leniwym Olusiem, a wcale się do tego nie palę (rym niezamierzony). Wystarczy, że zajmuję się Młodszym. Czyli – jak być może pamiętacie – przedszkolakiem Zachariaszkiem. Hi, hi, nie mogę się powstrzymać od śmiechu, kiedy wymawiam jego imię. Gdyby je napisać dużą czcionką i postawić w pionie, byłoby wyższe od samego Zachariasza. Młodszy wolno rośnie. Mama mówi, że to chwilowy zastój i nie ma się czym przejmować, bo tata w jego wieku też był knypkiem, a teraz gra na trąbie.

– Grać gra, ale jak na faceta to dalej jest knypkiem – zauważyłem, chyba niepotrzebnie, bo nie zostałem pochwalony.

Obłąd w ciapki, rodzice są przewrażliwieni na swoim punkcie i nerwowo reagują na krytykę. Jednak to, czy tata jest knypkiem, czy nie, niczego do sprawy morderstwa nie wnosi, więc dajmy mu spokój.

Pora uporządkować wiedzę o sprawie, której nadałem kryptonim „SPIJ SPOKOJNIE”. Dlaczego właśnie taki? O tym później.

Z przykrością muszę stwierdzić, że wszystko, co najciekawsze, zaczęło się od śmierdzącej psiej kupy. Potem była przyczepka, a później trup.

Jednak najpierw była niedziela. A właściwie piątek. Przepraszam, że trochę gmatwam, ale nie mam wprawy w opowiadaniu o sobie.



Piątek jest ważny, bo w piątek rozpoczęły się ferie zimowe. W tym czasie zamierzałem urządzić na strychu gabinet detektywistyczny, a przynajmniej przytulne miejsce, gdzie mógłbym ukryć się przed Młodszym i uciec przed hałasem trąby, na której ćwiczy tata. W przygotowaniu gabinetu miał mi pomóc Dominik. On jest bardzo dokładny, więc nadaje się do sprzątania jak nikt inny.

Sami wiecie, że sprzątanie to nic przyjemnego. W sobotę szło jeszcze jako tako, ale w niedzielę już gorzej. Zrobiliśmy sobie przerwę i postanowiliśmy połączyć po osiedlu.

Ferie zimowe bez śniegu, porażka! – pomyślałem. Zadarłem głowę, chcąc wypatrzeć choćby parę białych płatków.

– Wdepnąłeś – Dominiczek zauważył, że wlażłem w psią kupę.

No obłąd w ciapki z tymi psami! Napaskudziły pod samą bramą Kasandry (czyli pani Krysi. Tej, która jest dyplomowaną wróżką).

– To nie wina psów, tylko ich właścicieli. – Dominik jak zwykle domyślił się, o czym myślę.

– Niewiele mi to pomoże. Po psiej kupie raczej trudno poznać, czyj pies ją zostawił. Gdyby było łatwo, z miejsca pozwałbym właściciela o odszkodowanie za zniszczone buty i stres z powodu smrodu. Chyba że... – przerwałem. Pomysł z odszkodowaniem nie był niewykonalny. Gdybym dał Młodszemu brudny but do powąchania, to kto wie.



Zna wszystkie psy w okolicy i choćby ze względu na wzrost (i na zainteresowania) poznaje świat w dziwaczny sposób.

Z zadumy wyrwała mnie Kasandra.

– Znowu macie ferie – powiedziała to takim tonem, jakby miała o to do nas pretensję.

– Znowu – odparł nagle przygnębiony Dominiczek.

Jak on to robi, że potrafi dostosować się do nastroju rozmówcy? Przed chwilą promieniał radością i szast-prast przestawił się na zgnębionego. Jak kameleon!

Ja tak nie potrafię, więc zapytałem Kasandrę wprost, dlaczego ma zły humor.

– Gdyż nic dobrego mnie nie czeka, młody sąsiedzie. Nigdy nie wróż samemu sobie, to żelazna zasada. Ja ją złamałam i teraz wiem, że zostanę wplątana w cuchnącą sprawę. Niestety nie wiem w jaką, ale cuchnącą na odległość...

Pociągnęła nosem, a ja machinalnie zrobiłem to samo i aż mnie zatkało od smrodu.

– Co tak śmierdzi? – spytała z wyraźnym niepokojem.

– Bez paniki, to tylko Teoś wdepnął w cuchnącą sprawę – wyjaśnił zawsze grzeczny Dominiczek.

Kasandra, widząc mój upaprany but, pokiwała głową i oświadczyła z nutą zazdrości w głosie:





– Nie każdy ma szczęście wdepnąć jedynie w psie łajno. – Zarzuciła na ramię długi szal w obłądne ciapki i zapatrzyła się w puste niebo.

Nagle obok mnie pojawił się Młodszy.

– Śmierdzisz! – powiedział i pognał do domu, krzycząc na całą ulicę: – Mamo! Teoś wlaźł w gównno!

No obłąd w ciapki! Rodzina to straszna rzecz, nigdy nie wiadomo, kiedy przyniesie człowiekowi wstyd. Mnie przyniosła od razu. A to dlatego, że na ulicy pojawiła się Karolina (ta prymuska z naszej klasy, co to chce zostać prokuratorką).

– Śmierzący przypadek – powiedziała. Zadarła nos i przeszła obok.

Poczerwieniałem jak piwonia, nie dlatego że Karolinę lubię, ale dlatego że jej nie lubię. Nie powinna dysponować wiedzą, która może mnie ośmieszyć. O to chodzi, rozumiecie.

– Każdemu się zdarza – pocieszył mnie Dominiczek.

Kiedy weszliśmy do domu, z pokoju dobiegł nas głos mamy. Tłumaczyła Młodszemu, żeby nie używał brzydkich wyrazów.

– Teoś wszedł w kupę! Powtórz.

– Teoś wszedł w kupę powtórz. Wielgachną! – Młodszy zobaczył mnie i dopadł do buta. – Daj powąchać!

– Wiesz czyja? – spytałem.

– Wiem, ale nie powiem. – Skrzyżował ręce i odszedł.



Zapomniałem, że jest na mnie obrażony, bo wczoraj przegnałem go sprzed komputera.

Kiedy myłem podeszwę, usłyszałem, że dzwoni do swojego kolegi Bartusia.

– A Teoś wlaź w kupę Cebrera, ha! ha! ha!

Który to Cebrer? – przemknęło mi przez głowę. Eee, nieważne.

Młodszy i Bartuś interesują się psami. Mnie to specjalnie nie zajmuje. Pies nie ukrywa żadnej tajemnicy, która byłaby wyzwaniem dla rasowego detektywa. Co prawda czytałem *Psa Baskerville'ów*, ale Polska to nie Anglia, więc nie ma porównania.

Do łazienki zajrzała mama. Z pretensjami. Podobno namawiam Młodszego do złego (to mama zrymowała), czyli do wączania śmierdzących butów.

– Dlaczego nie zainteresujesz go czymś pożytecznym? Na przykład... o, techniką! Albo choćby piłką nożną. Wymyśl coś! Książkę mu przeczytaj, może być ta, którą dostał od Mikołaja.

„Wymyśl coś!” – nie jestem niańką, nikt mnie nie uczył opieki nad przedszkolakiem!





II NIEDZIELNE POPOŁUDNIE

Młodszeemu odbijało na maksa. Muszę o tym wspomnieć, choć gdybym nie miał takiej szurniętej rodziny, pewnie nie musiałbym.

– On chce mieć swojego psa! – krzyknęła rozpaczliwie mama po całym dniu z Młodszym (jak powiedziała, Pan Bóg ją pokarał wolnym weekendem), chociaż tata dopiero co wszedł i na bank był zmęczony, bo właśnie wrócił z trasy koncertowej. W dodatku krzyczała do trąby, a przecież dobrze wie, że zawsze najpierw wchodzi trąba, a potem tata.

– Wiem. Będziemy się nad tym zastanawiać. Zachariaszku, Oluś ci nie wystarczy? – Tata sądził, że łagodnością ugra coś u Młodszeemu, jednak przecenił swoje siły.

– Oluś jest Kasardy! Wszyscy w przedszkolu mają swojego psa!

– Nieprawda, twój najlepszy kolega Bartuś nie ma psa.



– Nie ma psa, ale ma dziewczynę! – Młodszy objął się rękami i pomaszerował do swojego pokoju.

Rodzice długo stali w korytarzu, zastanawiając się, jakie cechy sprawiają, że dziewczyny i psy można traktować zamiennie. Przestałem się interesować psią tematyką. W końcu to ich zmartwienie.

